Rok II. WE LWOWIE, dnia 15. kwietnia 1893. **Nr. 8.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Pod kopertą o 1/3 więcej.

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. 0. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.

W Krakowie księgarnie.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Review of the Polish Emigration Austria, Lemberg.

Zacofane stanowisko.

W ostatnim numerze 13 „Kraju“ znajduje się artykuł wstępny „Polacy w Ameryce“, podpisany przez Er. P. Pierwsza jego połowa, zawierająca krytykę odczytu prof. Dunikowskiago we Lwowie o Polsce północno amerykańskiej, jest wcale trafnie napisana i podaje dość wiernie treść jego. Druga zaś końcowa część, zawierająca samorodne uwagi autora artykułu, daje bardzo wiele do myślenia z powodu tonu pessymistycznego, w jakiem jest trzymaną. Część druga artykułu bynajmniej nie jest wynikiem logicznem części pierwszej.

Względna wierność w oddaniu treści odczytu prof. Dunikowskiego nie przeszkadza autorowi artykułu umieścić mnóstwo pomyłek, o których niepodobna winić prelegenta lwowskiego, jak np. że „Wiarus“ Hieronima Derdowskiego wychodzi w Detroit a nie o kilkaset kilometrów na wschód w Wajnona, że nie ma żadnego wyższego zakładu polskiego w północnej Ameryce, podczas gdy mamy wyższe Seminaryum Polskie w Detroit i wyższe gimnazya w Chicago i Milwaukee, że dwie wielkie organizacye polskie „Związek Narodowy Polski“ i „Zjednoczenie Rzymsko Katolickie“ spierają się jedynie tylko o osoby a bynajmniej nie o zasady, podczas gdy faktycznie tworzą one dwa poważne stronnictwa nie obywające się, jak wszystkie sprawy ludzkie, bez przymieszki walk osobistych i t. d. i t. d.

Samo charakteryzowanie odczytu prof. Dunikowskiego jest tylko po części trafne. Fantazya prelegenta, zapał jego i różowe na przyszłość zapatrywanie bynajmniej jeszcze nie tworzą pewnika, iż jego twierdzenia są błędne lub przesadzone. Sceptycyzm, zimna rozwaga i t. z. „trzeźwość“ są daleko gorszym kluczem do prawdy nowej; właściwie mało kto do niej się dostał tą drogą. U prof. Dunikowskiego właśnie gorąco uczucia, wywołane tem co widział naocznie, zwiększa bystrość jego spostrzeżeń i daje najlepszą gwarancyę prawdy: wrażenia jakie odebrał są mimowolnem fotograficznem odbiciem świata, w którym się znajdował. Przytem zapał jego bynajmniej nie zaślepia go co do stron naszego życia zamorskiego, które mu się wydają ujemnemi. Nie odnosi się on Braci zamorskiej bynajmniej z słodkawą czułostkowością, jak wielu ludowców do „ludku naszego kochanego“, do „kmiotków“. Przeciwnie nie żałuje on wcale ostrza swej krytyki. Albowiem nasze społeczeństwo amerykańskie, tak jak sztuka polska, nie potrzebuje klosza protekcyjnych ceł w postaci jednostronnej pochwały. Wywalczyło ono sobie miejsce na kuli ziemskiej i z każdym rokiem przychodzi do coraz większego znaczenia i poważania.

W ostatniej chwili cała prasa amerykańska odzywa się z pochwałami za podniesiony przez nie protest przeciw zamierzonemu traktatowi Unii amerykańskiej z Rosyą. Zarzuty czynione przez autora wstępnego artykułu w Kraju są co najmniej spóźnione. Brzmią one tak jak głosy niemieckie o czechach, jakoby wykształconego i „porządnego“ człowieka nie było w Czechach prócz niemców. Tak tam niestety było, a także do Stanów Zjednoczonych przybywali sami robotnicy nasi bez wykształcenia wyższego; tułów tam był bez głowy tak jak przed kilkudziesięciu laty w Czechach, Górnoszląsku, Prusach Zachodnich i Wschodnich. Dlatego też i nic nie było słychać o społeczeństwach bez głowy. Lecz obecnie, aby coś podobnego twierdzić, trzeba być albo w złej wierze albo ignorantem w tych sprawach. Bardzo przepraszamy p. Er. P. za to ostatnie przypuszczenie; ale nie możemy w piśmie jak „Kraj“, rozchodzącem się w tysiącach egzemplarzy pod wyjątkowo korzystnemi warunkami, przeoczyć twierdzeń, które byłyby wprost potwarzą, gdyby nie powyższe przypuszczenie. Że tak jest a nie inaczej, wnosić można z dość nieszczęśliwego powołania się autora na p. Erazma Jerzmanowskiego, bogatego obywatela nowojorskiego. *Nomina sunt odiosa.* Więc bez przytoczenia nazwiska pseudonimu ukrywającego się pod godłem Er. P., muszę autorowi wstępnego artykułu w 13. nrze *„Kraju“* wyznać podejrze-

nie, że prawdopodobnie byłem obecny „owym długim i bardzo szczegółowym opowiadaniom“ p Jerzmanowskiego; może nawet przyczyniłem do nich, zaznajamiając wzajem interlokutorów w hotelu Métropole w Wiedniu.

W każdym razie miałem zaszczyt p. Jerzmanowskiego znać o wiele wcześniej i z tej wiadomości nie zaczerpnąłem tych wiadomości, które teraz stały się już zdobyczą szerszego koła publiczności. Wiadomości te zostały uzyskane na innej drodze. Nie ubliża to wcale p. Jerzmanowskiemu, który przecież nie może być geniuszem powszechnym. Wybijać się bowiem na tak zaszczytne i wysokie stanowisko, jakie dziś zajmuje i jeszcze coraz wyżej się wspinać na drabinie społecznej, prowadząc z rzędu 11 olbrzymich przedsiębiorstw gazowych po różnych miastach Stanów Zjednoczonych, jestto czynność herkulesowa, pochłaniająca całego człowieka nawet tak energicznego i zdolnego jak p. Jerzmanowski. Nie starczyło mu czasu na zapoznanie się z wytworami kolonialnemi polskiemi coraz się zmieniającemi i przekształcającemi. Dorabiając się ciężko coraz większego znaczenia i majątku, poznawał i poznaje rodaków naszych tylko ze strony ujemnej; jest dotąd jeszcze zasypywanym prośbami o wsparcie Nic dziwnego, że się do nich zraził i dziwić się należy, że tyle jeszcze pieniędzy rozdaje na różne cele narodowe, filantropijne i prywatne.

Lecz przecie oprócz wyciągających rękę są i inni; nie podobna przypuszczać, żeby p. Jerzmanowski poznał osobiście lub listownie półtora miliona ludzi nawet prowadząc biuro po temu. Dlatego też tylko nieznajomością rzeczy i uchwyceniem za pióro w nieszczęśliwem usposobieniu mogę sobie wytłómaczyć rzucenie kalumnii na półtoramilionowe społeczeństwo, jakoby jeszcze dziś w 1893 roku były tam tylko ludzie bez wykształcenia i szumowiny społeczne. Że się tam tacy znajdują, nie wątpię tak, jak ich znajdzie autor artykułu daleko bliżej w Petersburgu oraz wszędzie indziej na obczyźnie i swojszczyźnie i to na wybitnych stanowiskach; w narodzie nie liliputowego wzrostu nie podobna się uchronić od różnych chorób spowodowanych często ściśle samym wzrostem i gniecącemi zewnętrznemi okolicznościami. Trwoga o to, żeby optymizm p. Dunikowskiego i innych pisarzy emigracyjnych nie podziałał fatalnie na „ludek prostaczy“ i niezachęcił go zbytnio do wychodźtwa, jest zupełnie zbyteczną. Albowiem „kmiotkowie“ nasi nie zadawalają się karmelkami i pierniczkami czułej opieki w rodzaju odradzania od „sztrasznego losu na bruku nowojorskim“ i „straszliwego przemarszu z wschodnich ku zachodnim prowincyom Stanów Zjednoczonych“.

Dawno już przed prof. Dunikowskim i przed interwiew w hotelu Métropole znaleźli oni drogę do Ameryki północnej i południowej oraz Australii w pogoni nie za powyższemi słodyczami, lecz za chlebem i niezależnością. Społeczeństwo nasze w starym kraju nie spostrzegło wcale tego ubytku. Jedynie tylko w kolumnach statystyk potworzył się jakiś dla wielu kabalistyczny ruch liczb: wzrastają bowiem w nich cyfry wychodźcze, wzrastają pomimo to cyfry wzrostu ludności na miejscu, zmniejszają się tylko cyfry śmiertelności, które istotnie zostają pokrzywdzone w tym ogólnym wzrošcie. Zmniejszyć jeszcze więcej te u nas i tak przerażająco wielkie liczby śmierci, a równocześnie zatrzymać wszystkich w kraju rodzinnym, byłoby urzeczywistnieć najszczytniejszy ideał nasz ludnościowy; lecz na to trzebaby przymierającemu z biedy proletaryatowi wiejskiemu i robotniczemu oraz inteligencyi wyrzucanej z posad lub nietrafiającej do nich (bo posad tych nie daje przemysł i naturalny wzrost społeczny) ofiarować to, co wyszukują i znajdują daleko po za krajem. Obowiązkiem „starego kraju“ byłoby istotnie powstrzymać wychodźtwo, lecz nie mechanicznym sposobem zakazów i odradzań, pouczając „prostaczków“ o znanych im lepiej, niż nam, krajach zamorskich, tak jak pouczał Piotr Marcina. Jedynym środkiem nie mechanicznym powstrzymania jest podniesienie dobrobytu, oświaty i poczucia narodowego, które najczęściej dopiero za morzem ludzie nasi nabywają.

Proces wynarodowienia, niewiary we własne siły i partykularystycznego znikczemnienia odbywa się tem chorobliwiej i zaraźliwiej im więcej tworzymy między sobą chińskich murów i im mniej ich rozwalamy, skoro się tworzą.

Nie możemy więc iść za radą unikania stosunków życiowych z wychodźtwem. Nie oburzamy się na nią choćby jedynie z powodu, że usiłowania takie uważamy za wsteczne, daremne i szkodzące przedewszystkiem temu, który się ich dopuszcza. Sprawy łączności z wychodźtwem one nie powstrzymają, a Polska nie wyludni się z inteligencyi jak się nie pozbyła jej Wielkopolska wbrew dość śmiałemu twierdzeniu szanownego autora, jakoby tam „poziom i ruch umysłowy upadał, literatura, nauka i sztuka prawnie nie istniały, a nawet dziennikarstwo po za ramy politycznych referatów nie wychylało się.“

Daruje nam szanowny autor, że nie możemy dać wiary tym okropnym przepowiedniom wyschnięcia inteligencyi w krajach naszych i wynarodowienia za morzem. Widzimy objawy wprost przeciwne, uderzające jaskrawością swą w kierunku odwrotnym. — Nawet z największym wysiłkiem woli i suggestyi umysłowej nie jesteśmy w stanie wierzyć więcej choćby geniuszowi trzeźwości, czerpiącemu swe wiadomości o nieznanym kraju z parogodzinnej rozmowy, mianej przed czterma laty, niż gorącemu, choć zresztą trzeźwemu przyrodnikowi, który po raz wtóry nie kilka godzin, lecz całe miesiące przepędził „wśród Polonii w Ameryce“, a wieści o tejże sieje z naocznej żywej obserwacyi. *Stanisław Kłobukowski.*

Protest Polaków amerykańskich

przeciwko traktatowi Stanów Zjednoczonych z Rosyą.

Trudnem jest do uwierzenia, iż na wolnej ziemi Washingtonu mogła się wyládz i przyjąć myśl zawarcia z dyspotyczną Rosyą traktatu, mającego na celu wydawanie przestępców politycznych. A jednak tak się stało rzeczywiście i traktat taki przyjęty już został przez Senat Stanów Zjednoczonych. Pocieszającem jest jednak, iż myśl ta wyszła jeszcze z łona stronnictwa republikańskiego, stronnictwa na wskróś kapitalistycznego, które w bieżącym roku dotkliwą poniosło porażkę, i ze steru rządów ustąpiło, jak ró-

wnież i okoliczność, iż myśl ta natrafiła na silną opozycyę w opinii publicznej — tak że jest jeszcze nadzieja, iż traktat ten potwierdzonym nie zostanie przez Izbę posłów.

Inicyatywę w rozbudzeniu opinii publicznej dał centralny komitet rosyjsko amerykańskich organizacyj robotniczych, wydając gorącą odezwę do robotników Stanów Zjednoczonych, celem zorganizowania akcyi przeciwko traktatowi.

Odezwa ta wywarła o tyle pożądany skutek, iż dała hasło do zwoływania licznych masowych mityngów, które stanowczo zaprotestowały przeciwko temu hańbiącemu traktatowi. Również i Polonia amerykańska oświadczyła się przeciw temu sojuszowi caratu z Unią amerykańską; cała zaś prasa amerykańska polska wyraziła swoje oburzenie na Rząd Stanów Zjednoczonych.

Dnia 19. marca b. r. odbył się w Chicago za inicyatywą ks. Barzyńskiego olbrzymi polski mityng, przebieg którego podajemy za chicagowską „Gazetą katolicką“.

„Na massmeeting zebrało się około 5.000 obywateli Posiedzenie zagaił z polecenia Wb. ks. W Barzyńskiego p. Szczęsny Zahajkiewicz, nauczyciel szkoły św. Stanisława Kostki, wyjaśniając cel zebrania. Na stałego przewodniczącego powołany został p. Antoni Rudnicki, na sekretarza p. Henryk Nagiel, redaktor „Dziennika chicagowskiego“. Oprócz wymienionych obywateli przemawiali za wydaniem protestu przeciwko w mowie będącemu traktatowi Ks. W. Barzyński, Dr. Kaź Midowicz, Apolinary Koiński, W. Smulski, Roland, Arkuszewski i inni. Na wniosek Dr. Midowicza uchwalono jednogłośnie, aby przewodniczący zamianował komitet z pięciu, któryby ułożył i odesłał jak najprędzej depeszę do prezydenta Clevelanda z prośbą o zatrzymanie ratyfikacyi rzeczonego traktatu. Prezes wybrał do tego komitetu pp. Piotra Kiołbassę, Aug. Kowalskiego, Jana Arkuszewskiego, ks. Barzyńskiego i Paszkiewicza, którym później przydano do pomocy Dr. Midowicza i p. Nagla. Następnie powierzono komitetowi zredagowanie obszerniejszego protestu i wysłanie z nim do Washingtonu osobnej komisyi, któraby osobiście go wręczyła najwyższemu urzędnikowi Stanów Zjedn., prezydentowi Cleveland.

Wywody pojedynczych mowców wysłuchano z wielkiem zajęciem i wynagradzano hucznemi oklaskami. Każdy czuł ważność tego zebrania i opuszczał salę z przeświadczeniem, że protestując przeciwko traktatowi wypełnił swą powinność jako Polak i obywatel Stanów Zjedn.

My Polacy znamy najlepiej rosyjskie praktyki i cały ustrój państwowy, wiemy kto w oczach rządu uchodzi za zbrodniarza politycznego. Dla tego też naszym świętym obowiązkiem jest przestrzedz nasz rząd i podać mu powody, dla których traktat tak gorąco przez Rosyą pożądany, powinien być wrzucony do kosza Jako katolicy nie pochwalamy bynajmniej morderstw ani żadnych zamachów Nie jesteśmy też przyjaciółmi rosyjskich nihilistów. Ale z drugiej strony, widząc ten straszny ucisk i ciemnotę, w której rząd carski trzyma miliony ludzi, patrząc na codziennie popełniane zbrodnie przez carskich siepaczy, na prześladowanie religijne, czyż możemy obojętnie patrzeć i pozwolić, aby rząd wolnych Stanów Zjednoczonych do tego ucisku przykładał rękę?

Któż jest przestępcą politycznym w Rosyi? Przestępcami politycznymi są w oczach rządu nieszczęśliwi nasi bracia Unici, którzy jedynie za to, że nie chcą wyrzec się wiary swych ojców, jako zwyczajni zbrodniarze, bez wyroku i sądu, oderwani mąż od żony, żona od męża, rodzice od dzieci i odwrotnie pędzeni bywają w odległe dzikie strony orenburskie.

Przestępcami politycznymi są nasi bracia Polacy, gdy swe dziatki uczą języka polskiego lub w publicznem miejscu odezwą się po polsku.

Przestępcy polityczni są wszyscy ci, którzy nie mogąc znieść rosyjskiej tyranii i ciemięstwa, powiedzą słówko za wiele i za głośno myślą.

Proste podejrzenie, osobista niechęć carskiego siepacza, denuncyacya nie poparta żadnym dowodem wystarcza do uważania naspokojniejszego obywatela za zbrodniarza i spiskowca.

Taki to przestępca polityczny, schroniwszy się do wolnej ziemi, która dotychczas brała w opiekę wszystkich uciśnionych, gdy wydany zostanie w ręce Rosyi, nie może tamże liczyć na bezstronny i sprawiedliwy sąd; albowiem w państwie despotycznego cara co rok nie setki ale tysiące obywateli drogą administracyjną porywanych i transportowanych bywa na Sybir, gdzie całe życie marnieć muszą w kopalniach lub więzieniach, często nie dowiedziawszy się nawet, co za zbrodnię popełnili.

Car i jego rząd nie zasłużył na żadne względy lub przyjaźń ze strony wolnej rzeczypospolitej, bo jest tyranem dla swego ludu.

Nikt inny, jak tylko on sam jest winien, że w Rosyi jest tyle nihilistów, czyhających na jego życie, bo sobie ich wychował i on sam tylko ma lekarstwo i środki na ich pozbycie się. Niech da ludowi konstytucyę, wolność wyznania, wolność prasy i mowy, a wtedy będzie mógł odprawić wszystkich szpiegów, których tysiące i tysiące trzyma na swe usługi, wtedy nie będą potrzebne szubienice — polityczni przestępcy znikną...

Wreszcie przypatrzmy się, co robi Rosya w małej Bułgaryi. Nie mogąc otwarcie nic zrobić, nasyła przekupionych morderców, ażeby zgładzili pracowitego księcia i jego ministrów; wydaje setki tysięcy rubli na szpiegów i ajentów, ażeby w obcym kraju robili zaburzenia. I państwo używające do zgnębienia obcego kraju tak podłych środków, śmie żądać od wolnych Stanów zawarcia traktatu ekstradycyjnego?

Z powyższych i wielu innych powodów traktat przez senat przyjęty, powinien jeszcze raz być wzięty pod rozwagę i znacznie zmieniony. Tuszymy też, że tak się stanie. Cleveland znany ze swej sprawiedliwości i sumienności nie może pozwolić na jego ratyfikacyę“.

* * *

Komitet wybrany na massmeetingu zredagował i wysłał w poniedziałek rano drogą telegraficzną do prezydenta Grovera Cleveland, wiceprezydenta Stevensona i senatora Palmera następujący protest:

Wielmożny Grover Cleveland, Prezydent Stanów Zjednoczonych. — Washington D. C.

Niżej podpisani obywatele m. Chicago zostaliśmy upoważnieni przez mass mityng pięciu tysięcy swych współobywateli, reprezentujących 125.000 polsko-ame-

rykańskich obywateli, do pełnego poważania protestu przeciw ratyfikacyi traktatu co do wydawania przestępców pomiędzy Rosyą a Stanami Zjednoczonymi, który to traktat znajduje się obecnie w zawieszeniu w Senacie Stanów Zjednoczonych. Protest ten zakładamy o tyle, o ile traktat powyższy nie zostanie poprawiony, tak, ażeby były z niego wyłączone przestępstwa polityczne. Prosimy o łaskawe zwrócenie uwagi na to, że wiele aktów, nazywanych przestępstwami w Rosyi, tu w wolnym kraju stanowi prawo obywateli. A przy bezwstydnym systemacie szpiegostwa istniejącym w Rosyi, przekroczenia polityczne łatwo bywają przerabiane na mniemane zbrodnie przez profesyjnych krzywoprzysiężców rządowych. Nie sympatyzujemy z przestępstwem, lecz protestujemy przeciw polityce dławienia poruszeń, dążących do swobody uciśnionego ludu przez danie carowi Rosyi możności wskazywania uczestników każdego politycznego powstania, jako przestępców i prześladowania ich w tym swobodnym kraju, który sam musiał rozlać krew tyranów, zanim mógł korzystać z dobrodziejstw swobody cywilnej i religijnej.

(Podp.)

Piotr Kiołbasa,
C. V. Midowicz, M. D.
E. Z. Brodowski.

„Oprócz tego, w imieniu komitetu i Polonii chicagoskiej, pojechał w środę do Washingtonu p. Piotr Kiołbassa z obszernym w tej sprawie memoryałem, który wręczy naszej władzy zwierzchniczej, ministrom i senatorom. Memoryał ten napisany jest w formie bardzo poważnej i podaje cały szereg powodów, dla których klauzula o wydawaniu przestępców politycznych z traktatu powinna być wyrzucona.

Mamy mocną nadzieję, że protest nasz zostanie uwzględniony. Głos kilku a może kilkunastu tysięcy wolnych obywateli znajdzie niewątpliwie posłuch u prezydenta i jego ministrów, i za naszem przyczynieniem barbarzyńca rosyjski nie dokaże swego. — Jesteśmy silnie przekonani, że pod gwieździstym sztandarem jak dotąd tak i nadal wszyscy uciśnieni i prześladowani znajdą pożądane schronienie i opiekę.“

Organizacye towarzystw wojskowych polskich

w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Bardzo ważnym objawem wśród Polonii amerykańskiej jest dążność do coraz większego organizowania się. Dążność ta objawia się coraz silniej, mimo iż w łonie naszej emigracyi wre dotąd ciągle walka różnych sprzecznych żywiołów. Najnowszym takim objawem jest myśl zjednoczenia wszystkich towarzystw wojsk. polskich w jedną organizacyę. Projekt wyszedł od Towarzystw Nowego Yorku, Newarku i Jersey City. Delegaci tych towarzystw wydali następującą odezwę, którą za „Polonią“ w całości podajemy.

Dnia 1. lutego 1893 r. w kwarterze zwykłych posiedzeń przy Henderson ul. Nr. 415 w Jersey City zebrali się niżej podpisani obywatele rangi oficerskiej organizacyj wojskowych i otworzyli posiedzenie, na którem jednogłośnie wybrany został komitet z prezesa Jana Domagalskiego i sekretarza p. Kuźniewicza, przyczem uchwalono uradzić projekt organizacyi korpusu zjednoczonego z Towarzystw wojskowych Nowego Yorku, Jersey City, Newarku i innych okolic, w następujący sposób:

1. Organizacya nosi nazwę: 1szy Korpus wojsk Polskich w Ameryce.

2. Sztab ma się składać z Generała korpusu, Adjutanta i Auditora.

3. Zarząd Centralny korpusu ma się składać z prezesa, wiceprezesa i 2 sekretarzy, kasyera, Trustesów i wszystkich członków rangi oficerskiej wojskowej organizacyj do tego zjednoczenia czyli korpusu należących.

4. Centralny Zarząd czyli Sztab ma swoje posiedzenie raz na miesiąc i nadzwyczajne, jeżeli tego wymaga potrzeba. Jednakowoż uchwały Sztabu wtenczas tylko stają się ważnemi, jeżeli z każdej organizacyi była liczba oficerów dostateczną. (Uwaga: nie tyczy się to członków dalekiego Dystansu od głównej kwatery, którzy nie mogą wypełniać wszystkich obowiązków wchodzących w zakres sztabu).

5. Na posiedzenia sztabowe mogą, oprócz oficerów, być dopuszczalni i inni członkowie bez zabierania głosu dysputy i głosowania, tylko mają głos informacyjny doradczy.

6. Sztab korpuśny czyli główna kwatera ma być tylko wybraną w mieście Nowy York, Jersey City, Brooklyn lub Newark, a nie inaczej.

7. Do korpusu Wojsk Polskich w Ameryce mogą należeć wszelkie wojskowe organizacye znajdujące się w Stanch Zjednoczonych Ameryki.

8. Główną zasadą Rządu centralnego korpusu Wojska Pol. ma być na celu dobro stowarzyszonych organizacyj wojskowych, również dobro członków takowych towarzystw.

9. Wszelkie uchwały Sztabu, tyczące się ogółu, mają być komunikowane na posiedzeniach Towarzystw Zjednoczonych ogólnikiem lub urzędowym organem.

10. W razie wystąpień ogólnych, jak to na obchodach, wymarszach i t. p. reprezentacyach narodowych, gdzie idzie o podniesienie narodu Polskiego, główne dowództwo obejmuje jenerał korpusu lub z polecenia jego jeden z dowódzców wojskowej organizacyi.

11. Wydatki poniesione na muzykę i inne z wyżej wymienionych wydatków, rozkładają się na liczbę członków w równej proporcyi i każda organizacya wnosi stosowną sumę do sztabu korpuśnego, gdzie kasyer wypłaca podług ogólnej uchwały.

12. Warunki przynoszące korzyści dla członków jak również i obowiązki zjednoczonych towarzystw są następujące:

a) Każdy członek należący do Towarzystwa wojskowego, jeżeli występuje z takowego i potem chce wstąpić do innego towarzystwa, winien mieć świadectwo z jakich przyczyn wystąpił.

b) O każdym nowo przyjmowanym kandydacie jak i o wykreślonym, Towarzystwo raportuje do sztabu korpusu, a sztab po zrealizowaniu zatwierdza wykreślenie, a o wstępującym komunikuje uwagę względem tego kandydata na zasadzie raportu ostatniego Towa-

rzystwa, jeżeli kandydat poprzednio już należał do jakiej wojskowej organizacyi.

c) Każdy członek postawiony kandydatem na stopień oficera, kapitana lub i wyższą rangę w wojskowem towarzystwie winien złożyć egzamin w sztabie korpusu, a potem towarzystwo zatwierdza po złożeniu sztabowej relacyi, czy uznany za zdolnego do tej pozycyi, do których jest przedstawiony kandydat, jak również o konduicie.

d) Każdy członek należący do wojskowej organizacyi ma być wniesiony na listę członków korpusu, żeby sztab mógł być pewnym o liczbie członków każdego towarzystwa na wypadek śmierci członka i wynagrodzenia finansowego jego spadkobiercom.

e) Każdy członek w razie śmierci jego żony dostanie z kasy sztabu korpusu 150 dol. zapomogi. Zaś w razie śmierci samego członka sztab wypłaca spadkobiercom prawnym 300 dol.

f) Suma ta ma się organizować z opodatkowywania każdego członka, o ile wypadnie po rozliczeniu liczby członków w zakres korpusu wchodzacych. — (Uwaga: listę członków do sztabu towarzystwa nadsyłają).

g) Pośmiertny kapitał ma być wniesiony do kasy sztabu najprzód, żeby w razie śmierci członka suma była podniesiofią natychmiast w wypadku na pogrzeb i tak samo w dalszych wypadkach zastosowane ma być co do wnoszenia pośmiertnego kapitału.

13. Dla zapobieżenia wydatków, które ponoszą członkowie przy częstych występowaniach na bale i pikniki i t. p. wypadki, sztab korpusu będzie urządzał wspólnie bale i pikniki, żeby jak największy dochód przynosiło organizacyjnym towarzystwom w równem podziale podług liczby członków tych organizacyj, które czynny udział przyjmują. (Uwaga: to się tyczy tylko towarzystw z okolicy Nowego Yorku).

14. Sztab korpusu urządza skarb Narodowy, który ma się organizować z opodatkowania wszystkich członków do korpusu należących po 5 ct. na kwartał czyli 20 ct. rocznie.

15. Suma ta ma być wnoszoną przez każdą organizacyę do zarządu centralnego kwartalnie.

16. Każda organizacya jest odpowiedzialną za swego członka na liście będącego.

17. Organizacya korpusu ma na celu założenie własnego organu urzędowego czyli gazety, która ma służyć dla komunikacyi wszystkich uchwał towarzystw i takowy organ ma być pod kontrolą zarządu Centralnego. (Uwaga: w razie nie możności założenia własnej drukarni oddać w ręce zdolnego człowieka pod ścisłą kontrolę zarządu sztabu centralnego z tym warunkiem, iż z wszelkich dochodów prywatnych osoba ta ma opłacać 5% do skarbu Narodowego).

18. Każdy członek należący do korpusu będzie opłacał za takową gazetę rocznie jednego dolara czyli 25 ct. kwartalnie, za każdego też członka towarzystwo będzie wnosić należność do zarządu centralnego korpusu Wojsk Polskich w Ameryce.

Niniejszy tymczasowy projekt jednogłośnie uchwalono przesłać do wszystkich organizacyj wojskowych w Stanach Zjednoczonych z prośbą, jeżeli jakie towarzystwo życzy sobie przystąpić, o przysłanie swojej deklaracyi na ręce sekretarza pod Nr. 37. Morris ... Jersey City N. J. p, Kuźniewicza.

Od batalionu W. P. strzelców: Jan Domagalski Ludwik Nowak, Jan Nadolski i Teodor Kornobis.

Od legionu W P. krakusów: S. Przekopowski, S. Domalewski, S. Suszyński, J. Zakrzewski, Z. Bobkowski, J. Bąkalski, J. Trzciński, Rumiński, Wasilewski, Stawski, Bogusz i Joznicki.

Od 1go pułku czerwonych ułanów: Fr. Bollman J. Wojciechowski i P. Kuźniewicz.

Od gwardyi św. Jerzego: J. Wasilewski, A. Milewski.

Od kanonierów z Newarku: Bulsiewicz.

Od kanonierów z Jersey City: Szumski, Maciejewski i Kołakowski.

Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi.

Nakoniec stało się to, o czem od dawna w emigracyi mówiono, a co wiele osób za złe uważało, dziś jest rzeczywistością: **Alea jacta est**. Biblioteka polska założona w stolicy świata uczonego jeszcze za panowania Ludwika Filipa, dziś przechodzi pod zarząd Akademii umiejętności w Krakowie pod nazwiskiem stacyi naukowej.

Wiadomość ta stanowcza przychodzi z Paryża do Krakowa, gdzie ją umieścił w pismach publicznych prof. Stanisław Smolka, który jest, jak się zdaje, pełnomocnikiem Akademii do tej ważnej sprawy. Nie jest tu miejsce, abyśmy skreślili w jednym artykule cały rys historyczny utworzenia tej biblioteki *junctis viribus* wielu znakomitych emigrantów polskich w przeciągu lat 60, tem bardziej, że uczynił to już pan Ludomir Gadon, ostatni dyrektor tego księgozbioru w szacownem dziełku pod tytułem: *Rzut oka na 50 letnie koleje Towarzystwa Historyczno - literackiego w Paryżu od 1832 do 1882. Paryż Biblioteka polska 6 Quai d'Orléans.*

Dalszy ciąg tej historyi ogłaszał każdego roku sam p. L. Gadon w corocznycznych sprawozdaniach o stanie i wzroście tego zakładu do końca roku 1892.

To tylko powiedzieć możemy, że pomysł utworzenia Towarzystwa historyczno literackiego oraz Biblioteki polskiej w Paryżu należy się głównie księciu Adamowi Czartoryskiemu, Generałowi Kunasiewiczowi uczonemu Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi oraz Generałowi Władysławowi Zamoyskiemu, którzy to mężowie raz powziętą myśl do skutku doprowadzili, nie szczędząc zachodów, trudów a nawet hojnej pomocy pieniężnej. Dzięki usiłowaniom tych mężów powstał ów zakład w stolicy uczonego świata, we własnym domu, darowanym przez generała Zamojskiego, gdzie się dziś znajduje około 40000 voluminów, broszur, map, kart geograficznych i numizmatów, z których publiczność korzystać może.

Dotąd zakład ten był uważany jako dependencya Towarzystwa historyczno literackiego polskiego uznanego dekretem Cesarza Napoleona III jako zakład użytku publicznego (l'établissement de l'utilité publique), na czele którego był ciągle książe Władysław Czartoryski. Ale w tych ostatnicz czasach książe, dotknięty mocną słabością zdrowia, sam podał myśl szlachetną czy nie byłoby lepiej powierzyć tę Bibliotekę i zbiory Akademii umiejętności w Krakowie z warunkiem przeobrażenia tego zakładu na stację naukową narodową. Myśl ta przyjęta była z zadowoleniem; bo instytucya stacyi ma swoją wielką ważność na przysłe czasy. Czyż nie moglibyśmy mieć więcej takich stacyi nauko-

wych w Rzymie, w Bolonii, we Florencyi, w Tuluzie a później i w innych większych miastach Europy i Ameryki? — Co za ogromne pole do poszukiwań naukowych i historycznych! jaka olbrzymia niwa do pracy i do emulacyi młodych ludzi a zwłaszcza młodych profesorów!!! — Ale zostawiając te wszystkie widoki na przyszłość, tu powiemy tylko że podług tego, co dzienniki nasze ogłosiły już *urbi et orbi*, zadaniem owej stacyi naukowej założonej w Paryżu ma być: „czynienie z archiwów paryskich wyciągów, tyczących się dziejów polskich i udzielanie uczonym cudzoziemcom objaśnień tyczących polskiej nauki. Dalej dowiadujemy się, że zarząd stacyi sprawować mają dwaj z ramienia Akademii urzędnicy — delegat p. Dr. Józef Korzeniowski i adjunkt Dr. Edward Porębowicz. Opiekę bezpośrednią nad biblioteką i stacyą powierzono komitetowi miejscowemu, zamianowanemu przez akademię, do którego zaproszono: ks. Władysława Czartoryskiego i pp. Ludomira Gadona, Józefa Rustejkę i Władysława Mickiewicza.

Wybór bardzo rozumny i trafny, powinien zadowolić wszystkich emigrantów światłych i bezstronnych.

J. Malinowski.

Rozmaitości.

— **Przemysł krajowy.** Na dowód, jak bardzo wychodźcy nasi mogą przyczynić się do rozszerzenia po za granicami kraju przemysłu krajowego, przytaczamy następujący przykład. P. Jan Łobos majster szewski w Drohobyczu wysyła już od lat kilku na obstalunek rocznie znaczną ilość par trzewików do Szwajcaryi i Belgii. W obu tych krajach polecony został p. Łobos przez wychodźców. W Bernie szwajcarskim cały personal jednej z większych aptek sprowadza obuwie z Drohobycza od p. Łobosa; sami zaś odbiorcy chwalą doskonałość wyrobów i zapewniają, iż mimo znacznego cła, jakie opłacają, lepiej na tem wychodzą, sprowadzając obuwie z Galicyi aniżeli kupując takowe u miejscowych producentów.

— Przed paru miesiącami pojawił się w Poznaniu podręcznik do początkowej nauki języka polskiego i portugalskiego pod tytułem: **„Elementarz dla polskich szkół w Brazylii“** w języku polskim i portugalskim, opracował Hieronim Durski, nauczyciel elementarny w Kurytybie“ nakładem Karola Szulca tamże.

Jestto pierwszy podręcznik w języku polskim dający początki języka portugalskiego. Składa się on z dwóch części. Część pierwsza przeprowadza naukę czytania i pisania po polsku — część druga obznajamia nas z początkami języka portugalskiego. Rzecz prawidłowo napisana i ze znajomością przedmiotu przez p. H. Durskiego, który od lat 30 jest nauczycielem w Brazylii.

Witamy z radością książkę, która niechaj posłuży naszym braciom w Brazylii do szybkiego poznania mowy ojczystej jakoteż portugalskiej, potrzebnej dla każdego światłego obywatela Stanów brazylijskich a nadmienię jeszcze, że tendencya ustępów jest szlachetna i patryotyczna; wystarczy gdy przytoczę kilka zdań z ustępu: „o mowie ludzkiej“ na str. 36 „Swiętym obowiązkiem jest każdego Polaka, aby przedewszystkiem znał swój język tj. umiał czytać i pisać po polsku i Pana Boga chwalić jak go jego dobra matka nauczyła. Powinien znać swoich braci Polaków, kochać ich jak swoich braci i być gotów poświęcić się za swoją Ojczyznę polską“.

— **Organizacye polskie w Stanach Zjednoczonych.** Pomimo głosów o niezgodzie Polacy grupują się wszędzie — wiążą się węzłem braterstwa. I tak w ubiegłym tygodniu zawiązały się towarzystwa: W Brooklynie Tow. rzemieślników polskich połączyło się z Tow. bednarzy polskich, co stanowią poważne ciało. — W South Bond zawiązało się Tow. Jedność Polonii. W Brooklynie Ogniwo Braci polskich powiększa się z dniem każdym. — W Chicago nowe stowarzyszenie Tow. kupców polskich w 15 wardzie [cyrkule]. W Stevenspoint Klub demokratyczny Kościuszki złożony z robotników; w Newarku Tow. dramytyczne „Organ“ pomyślnie się rozwija. — W Chicago Tow. śpiewu „Wanda“ przyłączyło się do Tow. spiewaków polskich, oba Towarzystwa zyskają na połączeniu głosów żeńskich z męzkiemi tworząc całość — harmonię. W Buffalo założono Tow. Sokołów, a jak tamtejszy Sokoły i Sokółki zorganizują się, połączą, to kto wie, czy nie dorównają galicyjskim Sokołom. Już to myślą i pracują, aby zawiązać z nimi ściślejszy stosunek — sojusz i utworzyć jeden Zakon polskich Sokołów.

W Bostonie także nie próżnują. Pan Larowski i hr. Bielski grupują w Kluby, Towarzystwa 4000 Polaków chętnych, pracowitych, ożywionych miłością dla ojczyzny. Między nimi liczymy p. Skowrońskiego jako zdolnego artystę.

— **Wystawa Kolumbijska.** W tych dniach wysłaną została pierwsza serya obrazów krakowskich malarzy na wystawę powszechną do Chicago. Mianowicie wysłano obrazy następujące: Jacka Malczewskiego, „Śmierć wygnaki“; Mroczkowskiego „Zawrat“; Antoniego Piotrowskiego „Na fali“, „Młoda matka“, „Poranek zimowy“, „Ariadna“; Gramtyki 4 pejzaże; Tadeusza Popiela „Po burzy“; Stasiaka „Oczepiny na Podhalu“, „Motyw z Krosna“, „Poświęcona“, „Zimowy pejzaż“; Włodzimierza Tetmajera „Wesele chłopskie“ i „Pokątny doradca“, oraz Jana Styki „Królowa polska“. Druga serya wysłaną będzie w pierwszej połowie marca br.

Do oddziału rosyjskiego na wystawę jnż przybyło 6 wielkich pak z okazami pracy kobiet. W tej liczbie jedna paka zawiera wyroby naszych [pań, nadesłane z Warszawy.

— **W sprawie Polonii amerykańskiej na wystawie krajowej** w r. 1894 odzywają się w prasie polsko-amerykańskiej coraz sympatyczuiejsze głosy. Najnowszy buffalowski „Polak w Ameryce pisze o tem co następuje:

Od czasu gdy nas poznano bliżej, zaczęto nas nietylko należycie oceniać, ale nawet wiele na nas budować. Zajęliśmy sobą uwagę Polaków wszystkich trzech części dawnej Polski i wzbudziliśmy wielkie zainteresowanie się naszem życiem. Otóż, korzystając z tego, powinniśmy na wystawie krajowej we Lwowie wystąpić z przedmiotami, któreby niejako upostaciowały tutejsze nasze religijne i narodowe życie. Popieramy w zupełności myśl „Dziennika Ch.“ który pisze jak następuje: Fotografie szkół i kościołów polskich w Ameryce, roczniki naszych gazet, książki tu wydawane konstytucye i sprawozdania naszych towarzystw, ich oznaki, broszury lub nawet rękopiśmienne sprawozdania o stanie naszych organizacyi i szkół, prace uczniów tych szkół itp. stanowić mogą właśnie kolekcyę, łatwą do zebrania i przesłania niekosztowną, dającą się umieścić na wystawie bez potrzeby budowania specyalnego pawilonu, a przedewszystkiem przedstawiającą najlepiej obraz naszego tutaj życia.“

Potrzeba tylko zająć się szczerze wcieleniem tej myśli w czyn, a na wystawie krajowej we Lwowie uzyskamy

ogólny poklask. Rodacy w kraju wiedzą bardzo dobrze o tem, że emigracya polska do Stanów Zjednoczonych zaczęła się po za wszystkiemi innemi emigracyami, a zatem jest najmłodszą. Polskie kolonie w Ameryce znane są zaledwie od 15 lat i prawie od tego czasu rozpoczęła się budowa kościołów i szkół i organizacya towarzystw. W krótkim czasie dokazaliśmy bardzo wiele, a zatem mamy się czem pochlubić, a dobrze byłoby przekonać kraj, żeśmy tu nie marnowali napróżuo czasu.

Na koniec nadmieniamy, że chociaż niewiele, ale zawsze znalazłoby się pomiędzy Polakami w Stanach Zjednoczonych kilkudziesięciu wynalazców, przemysłowców i rękodzielników, którzyby ze swemi okazami i wyrobami śmiało mogli wystąpić do tego narodowego turnieju Nasi polscy farmerzy, uprawiający zboża po różnych Stanach i bawełnę w Texas. również mogliby przesłać płody ziemi użyźnionej ich zabiegami i pracą. Polska bawełna (polish cotton) np. uzyskała sobie w Ameryce ogólną sławę. Ciekawi jesteśmy jak się nasi koledzy po piórze zapatrują na sprawę wystawy i czy myślą się nią zająć na seryo!

— **„Boom dla Kiołbasy“** Pod tym nagłówkiem podaje sobotni wieczorny „News“ następujący telegram:

„Washington, D. C., 25. marca. Piotr Kiołbassa jest kandydatem pewnego elementu chicagowskiej demokracyi na gubernatora stanu Illinois. Oznajmienie to jest nieco za rychłem, to prawda, lecz „boom“ ten rozpoczął ex-senator Hereley dzisiaj rano w hotelu Willard.

— „Pozwólcie mi Panowie przedstawić wam oto przyszłego gubernatora Illinois'u“ rzekł pan Hereley do znajomego przedstawiając p. Kiołbassę.

Skarbnik miasta Chicago zarumienił się na to i rzekł:

„Jeźli będę kandydatem na jaki urząd stanowy, to chyba na urząd skarbnika Stanu po dwóch latach. Być może, że ludność Illinois nie radaby widzieć dwóch gubernatorów, jednego po drugim, urodzonych w cudzoziemskim kraju.

„Potrzebny jest nam obywatel urodzony cudzoziemsko“, odpowiedział p. Herely, aby odnieść zwycięstwo w Stanie Illinois. Na naszych proporcych wywyższyliśmy nazwisko Altgelda jako reprezentanta cudzoziemsko urodzonej demokracyi w Illinois przeszłej jesienni i oto odnieśliśmy zwycięstwo“.

— **Kiołbasa u Clevelanda.**

Pan Kiołbasa dzisiaj rano odwiedził prezydenta Cleveland w towarzystwie senatora Palmer i innych illinoiskich demokratów i wręczył prezydentowi kopię memoryału przyjętego na mass-mityngu polsko amerykańskich obywateli, odbytym dnia 19. marca, w celu protestowania przeciw ratyfikowaniu traktatu ekstradycyjnego z Rosyą.

„Byłem bardzo łaskawie przyjętym“, rzekł p. Kiołbassa i „opuściłem Dom Biały z ślicznem wrażeniem o prezydencie. Rozmawiał ze mną jakie 5 minut, i chociaż nie odkrył mi żadnych wykonawczych punktów traktatu, jednakowoż zapewnił mnie, że prawa polskich Amerykanów nie zostaną pominięte w ostatecznej wymianie ratyfikacyi. Te same zapewnienia otrzymałem od ministra Gresham“.

— **Konkursy literacko naukowe w Ameryce.**

Dla wywołania z ukrycia i nieczynności naszych sił literackich polsko-amerykańskich z inicyatywy p. Z. Słupskiego otworzył się w Chicago komitet, który ustanawia fundacyę, mającą na celu ogłaszanie konkursow literackich i naukowych polskich w Ameryce.

Wstępne kroki w tym celu zostały już uczonione. Nasz artysta Ignacy Paderewski ofiarował dol. 300 a Wł. Dyniewicz dol. 100.

Fundacya konkursowa ma się znajdować w mieście Chicago. Komitet składa się z pp. Piotr Kiołbassa, M. Drzemała, M. A. La Buy, Z. Słupski i J. H. Xelowski.

Komitet liczy na ofiarność w tym względzie rodaków zamożniejszych, a przytem następnie na dochód wpływający z nakładu i pozwolenia użytku rękopisów przyjętych do konkursu. Skarbnikiem komitetu jest skarbnik miejski Piotr Kiołbassa.

P. Z. Słupski, inicyator tej pięknej instytucyi fundacyjnej na konkursy zamieszkuje w Chicago od kilku miesięcy osiedlił się tam na stałe.

Chicago, jako stolica amerykańskiej Polonii, pomału ściąga jak magnes wszystkie nasze satelity, z czego się cieszymy, bo tutaj jest miejsce i pole na rozwinięcie skarbów nauki i doświadczenia dla dobra i korzyści Polaków amerykańskich.

— **Wychodźtwo z powiatów podolskich do Rosyi w r. 1892 napisał prof. Tadeusz Pilat. Kraków 1893.** Pod tym nagłówkiem wyszła cenna rozprawa o wychodźtwie ludu rusińskiego z Galicyi wschodniej. Znajduje się ona mniej więcej w tem samem brzmieniu w zeszycie lutowym Przeglądu Powszechnego i jest niejako odbiciem odczytu, który szan. prof. miał z powodzeniem w towarzystwie prawniczem we Lwowie. Jestto najlepszy opis wychodźtwa z Podola galicyjskiego, jaki znamy, i oparty na urzędowych danych, które autor z wielkim nakładem pracy wydostał ze źródeł najbezpośredniejszych. Rozprawa ta z wielkim spokojem i z najzupełniejszą bezstronnością przedstawia faktyczny przebieg przeszłorocznej galicyjskiej gorączki emigracyjnej Nie zadawalnia się jednak p. T. Pilat opisom faktu samego, lecz zagłębia się w istotne przyczyny jego. Stoi on na tem samem stanowisku, co pismo nasze, a nawet śmiało wskazuje pobudki emigracyi, których my nie poruszaliśmy. Ogólna bowiem przyczyna wychodźtwa, nędza, ma różne miejscowe kształty, i chociaż widoczną jest wszędzie, jako podstawowa sprężyna wprawiająca ludność w ruch wychodźczy, jednak bardzo warto odkrywać poszczególne stosunki w których ta ludność się znajduje. Odkrycie różnych ran ekonomicznych i społecznych i ujęcie ich w jasny obraz całości jest bardzo trudne dla pojedynczego człowieka, nie rozporządzającego wielką ilością danych. Ilość tę dostarczyć myże tylko jakaś siła zbiorowa. Prof. Pilatowi poszczęściło się uzyskać dane urzędowe w Namiestnictwie i w Wydziale krajowym, gdzie je skrzętnie zbierano; organom urzędowym zaś poszczęściło się oddać je we właściwe ręce. Do pracy tej prawdopodobnie powrócimy nieraz. Tymczasem czynimy tylko wzmiankę niniejszą krótką o niej, dodając na zakończenie ustęp z korrespondencyi ze Lwowa do Gazety Warszawskiej Nr. 71 z 1893 r., jako dowód że rzetelna praca znajduje właściwe uznanie i po za Galicyą.

„Dr. Tadeusz Pilat ..... zwraca uwagę na niezwykłe podniesienie się skali podatkowej. Jedną z kardynalnych przyczyn emigracyi dr. Pilat upatruje w rozdrobnieniu własności włościańskiej a zatem zubożeniu ludności wiejskiej. Zajmuje się on głównie powiatami Podola. W czterech powiatach północ. w r. 1820 było posiadłości włościańskich 61, 187, a w. r. 1852 liczba ta podniosła się do 78, 888 czyli wzrosła o 28%. — Najwięcej wzrosła posiadłość mniej dwóch morgów bo z 10.574 na 22.347, co wynosiło więcej niż czwarta część ogułu posiadłości włościańskich.

Ponieważ do późniejszych czasów braknie dat statystycznych, dr. Pilat bierze za podstawę do obrachunku liczbę opłacających podatek. W ośmiu powiatach podolskich opłacało w roku 1882: 152,624, zaś w roku: 1892 180,210,

zatem więcej o 27.586 czyli blisko piąta część. Według cyfr dopiero co przytoczonych wypadałoby od roku 1882 na jedną posiadłość 4, 3 morga, zaś w r. 1892 tylko 3 6. Są jednak gminy, w których przeciętny obszar wynosi około jednego morga."

Pokwitowanie Redakcyi z odbioru książek.

Dla Braci naszej na obczyźnie otrzymaliśmy z Dublan 35 książek.

Od Redakcyi.

Przed Świętami wyprawiliśmy 2 paczki książek: jedną pod adresem Wieleb. ks. Cwiąkały dla Seminaryum polskiego w Detroit, stolicy stanu Michigan w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki (ważyła 75 kilogramów) — drugą pod adresem Towarzystwa im. Kościuszki w Kurytybie, stolicy stanu Parana, w Brazylii (ważyła 61 klg).

INSERATY.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.